

Nasze życie w Hadesie

Jacek Marczyński \ Na nowy spektakl Izadory Weiss można spojrzeć jak na

kontynuację tematu ciągle powracającego w jej choreografiach. O przemocy stosowanej wobec kobiet w świecie męskiej dominacji było przecież pełne brutalnej ekspresji oryginalne *Święto wiosny*, które zrealizowała ze swoim zespołem w 2011 roku, ale także *Darkness* – jedyny jak dotąd spektakl Weiss dla Polskiego Baletu Narodowego (2017). Nawet jednak gdy sięga ona do tematów mocno zakorzenionych w europejskiej tradycji, ów wątek również się pojawia. Wystarczy wspomnieć choćby *Tristana* (2016), z obrazem tragicznego losu Izoldy, która w zderzeniu z okrutnością dworzan króla Marka nie miała żadnych szans, a Tristan nie był w stanie jej uratować. Taka jest też interpretacja mitu o Orfeuszu.

Spektakl nazywa się przecież *Eurydyka w piekle* i jest opowieścią o dramatycznej próbie wyrwania ukochanej ze świata pełnego zła. By tego dokonać, Orfeusz nie musi – zdaniem Izadory Weiss – schodzić do podziemi. Hades mamy wokół siebie, w nim żyjemy, bo to nasza rzeczywistość ogarnięta brutalnością, zepsuciem i cynizmem. A Orfeusz nie uratuje ukochanej nie tylko dlatego, że wbrew rozkazowi bogów na nią spojrział. Jest zbyt słaby, by tego dokonać; jego spojrzenie okazuje się nie tyle wyrazem miłości, co bezradnej desperacji. Grecki bohater przypomina Tristana ze spektaklu Izadory Weiss, zresztą w obu choreografiach obsadziła ona swojego ulubionego i najwierniejszego tancerza, eterycznego Bartłomieja Citkowskiego. W *Eurydyce w piekle* Weiss pozostaje zatem w kręgu ulubionych tematów i posługuje się własnym, wyrazistym językiem choreograficznym, którym potrafi wykreować pełen dramatyzmu teatr – od pierwszej poetyckiej sceny nagiego Orfeusza po ostatni przejmujący obraz jego niemego krzyku, któremu towarzyszy rozdzierająca pieśń neapolitańska w nagraniu Lucilli Galeazzi. Cały zaś spektakl powstał na kanwie *Kwartetu smyczkowego nr 2* Szymanowskiego i *VIII Kwartetu smyczkowego* Szostakowicza.

Ta premiera jest także dowodem na to, że Biały Teatr Tańca, mimo ciągle niepewnej sytuacji bytowej, w ciągu ostatniego roku artystycznie bardzo się wzmocnił. Jego szefowa zgromadziła tancerzy z różnych krajów o wyrazistych osobowościach, które ona jako choreografka potrafi umiejętnie wykorzystać. *Eurydyka w piekle* to precyzyjny teatr – każdy wykonawca otrzymał ściśle określoną, zindywidualizowaną rolę i mocno zaznaczył swoją obecność na scenie – od Łotyszki Levy Ieviny (*Eurydyka*) po pozornie drugoplanowe Erynie (Niemka Lena Paetsch i Hiszpanka Maya Triay).

Dysponując takimi wykonawcami, Izadora Weiss mogła dołączyć do *Eurydyki w piekle* wznowienie dawniejszej, szczególnie udanej *Fedry*. Pisaliśmy o niej przy okazji premiery (RM 3/2016). Teraz choreografia zyskała innych wykonawców, ale wciąż jest to spektakl niesłychanie intymny, którego bohaterowie zaprezentowani zostali celowo na maleńkiej płaszczyźnie kobierca z czerwonych płatków z tłem w tle, niczym chór w antycznej tragedii obserwującym i komentującym tańcem zdarzenia. Dało to świetny efekt teatralny, który sprawił, że tragizm losu *Fedry* (Niemka Nadja Simchen), *Hipolita* (Bartłomiej Citkowski) i jego ukochanej *Arycji* (Lena Paetsch) przemawia z tym większą siłą.